



**WODNIKOWE
WZGÓRZE**



**WODNIKOWE
WZGÓRZE**



**Richard
Adams**

PRZEŁOŻYŁA **KRYSTYNA SZERER**

KROPKA

*Dla Juliet i Rosamond,
na wspomnienie drogi do Stratford-on-Avon*

Watership Down

COPYRIGHT © Richard Adams, 1972

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Aleksander Dunin-Kępicz,
Anna Skrzydlewska-Rothert, Agnieszka Rothert

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Kropka,
Warszawa 2022

CZĘŚĆ I

WĘDRÓWKA

1. TABLICA OGŁOSZEŃ

CHÓR: Cóż to? Jęczysz? Wstręt jakiś ogarnia twą duszę...

KASANDRA: Wonią krwi mordowanych wieje z tego domu.

CHÓR: Coś rzekła? To ofiary płoną na ołtarzu!

KASANDRA: Taki z tych murów bije zaduch, jak z mogiły...

Ajschylos, *Agamemnon**

PRZEKWITŁY JUŻ PIERWIOSNKI. Bliżej skraju lasu, gdzie | 9
drzewa rosły rzadziej, a teren obniżał się w stronę starego
płotu i rowu porośniętego jeżynami, tylko kilka wyblakłych
bladożółtych plam jaśniało między szczyrem i korzeniami
dębów. Po drugiej stronie płotu górna część pola podziura-
wiona była jamami króliczymi i miejscami ogołocona z trawy,
a pośród walających się wszędzie bobków rósł jedynie starzec
jakubek. Sto jardów** dalej, u stóp zbocza, płynął strumyk,
szeroki najwyżej na trzy stopy, na wpół zarośnięty kaczeńcami,
rzeżuchą i błękitnym przełącznikiem. Polna droga biegła cegła-
nym przepustem nad strumykiem i wspinała się po przeciwe-
głym stoku do bramki z poprzecznych drążków w ciernistym
żywopłocie, przez którą wychodziło się na drogę.

Majowe słońce zachodziło w czerwonych obłokach, do
zmroku brakowało jeszcze pół godziny. Na suchym stoku
roilo się od królików – jedne skubały chudą trawę w pobliżu
swych nor, drugie nieco dalej szukały mleczy lub przeoczone-
go przez innych pierwiosnka. Gdzieniegdzie samotny królik

* Tłum. Stefan Srebrny (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

** Jard – angielska miara długości, równa 91,44 cm; dzieli się na 3 stopy
(przyp. red.).

stanął słupka na mrowisku i rozglądał się, nastawiając uszy i węsząc pod wiatr. Ale na skraju lasu podśpiewywał kos, a to znaczyło, że nic się tam niepokojącego nie dzieje; z drugiej strony zaś, wzdłuż potoku, widać było wyraźnie całą pustą i cichą okolicę. W królikarni panował spokój.

Na wysokim brzegu, w pobliżu dzikiej wiśni, gdzie śpiewał kos, znajdowało się kilka nor niemal całkowicie ukrytych w jeżynach. W zielonym półmroku, u wejścia do jednej z nich, siedziały obok siebie dwa króliki. Po pewnym czasie większy wyłazł z nory, przemknął wzdłuż brzegu pod osłoną jeżyn, zsunął się do rowu i skierował na pole. Po chwili drugi podążył za nim.

Pierwszy królik zatrzymał się w nasłonecznionym miejscu i podrapał w ucho szybkimi ruchami tylnej łapy. Chociaż miał dopiero rok i nie osiągnął jeszcze pełnego wzrostu, niepodobny był wcale do owych znękanych „skrajniaków”, to znaczy przeciętnych, pospolitych jednoroczniaków, nie pochodzących z arystokracji i nie cieszących się wyjątkowym wzrostem czy siłą, które, wiecznie pomiatane przez starszych, radziły sobie jak mogły, często żyjąc na zewnątrz, na skraju królikarni. Ten królik tchnął pewnością siebie. Kiedy usiadł, patrząc dookoła i trąc nos przednimi łapami, sprawiał wrażenie stworzenia bystrego i pełnego werwy. Przekonawszy się, że nic mu nie grozi, położył uszy po sobie i zabrał się do trawy.

Jego towarzysz wydawał się mniej pewny siebie. Był mały, miał duże oczy wpatrzone w przestrzeń, ruchy głowy, gdy ją podnosił i rozglądał się dookoła, sugerowały nie tyle ostrożność, ile jakies nieustanne, nerwowe napięcie. Wciąż poruszał nosem, a gdy przeleciał z bzykiem trzmiel, kierując się do rosnącego za nim ostu, podskoczył i obrócił się z takim impetem, że dwa znajdujące się obok króliki rzuciły się do swych nor; najbliższy z nich, o czarnych czubkach uszu, poznał go jednak i wrócił na żerowisko.

– Ach, to tylko Piątek – powiedział – znowu podryguje na widok muchy. Chodź, Szakłaku, o czym to rozmawialiśmy?

– Piątek? – spytał drugi królik. – Dlaczego tak się nazywa?

– No wiesz, piątka w miocie, on był ostatni i najmniejszy. Dziw, że dotąd się uchował. Zawsze mówię, że człowiek go nie dojrzy, a lis się nie połakomi. Ale przynajmniej, że potrafi unikać biedy*.

Mały królik zbliżył się do swego towarzysza, sadząc susy na długich tylnych nogach.

– Leszczyнку, odejdzmy trochę – powiedział. – Wiesz, jakoś dziwnie tu dzisiaj, chociaż nie wiem dokładnie, o co chodzi. Pójdziemy do strumyka?

– Dobrze – odparł Leszczynek – może mi znajdziesz pierwiosnka. Jeśli tobie się nie uda, to i nikomu innemu.

Zbiegł pierwszy po zboczu, ciągnąc za sobą po trawie cień. Dotarli do strumyka i zaczęli skubać i szukać w pobliżu kolein polnej drogi.

Niedługo trwało, nim Piątek znalazł to, czego szukali. Dla królików pierwiosnki to wielkie smakołyki, a niewiele ich zwykle można znaleźć pod koniec maja w sąsiedztwie małej nawet królikarni. Ten nie zdążył zakwitnąć i płasko rozpostarte liście ledwie były widoczne w długiej trawie. Właśnie zabierali się do niego, gdy dwa większe króliki nadbiegły z przeciwnej strony pobliskiego brodu dla bydła.

– Pierwiosnek? – spytał jeden. – Dobra, dawajcie. No, szybko, nie lenić się – dodał, widząc, że Piątek się waha. – Słyszałeś?

– To Piątek go znalazł, Kopytniku – odezwał się Leszczynek.

* Króliki umieją liczyć do czterech. Każda większa liczba to hrer, co znaczy: „wiele” albo „tysiąc”. Słowem „tysiąc” oznaczają zbiorowo wszystkich wrogów (czyli „elilów”), a więc lisy, gronostaje, łasice, koty, sowy, ludzi itd. Prawdopodobnie w miocie, kiedy urodził się Piątek, było więcej niż pięć królików, ale jego imię, Hreru, znaczy „tysiączek”, to jest „mały spośród wielu” albo, jak to się mówi o prosiakach, „malec”.

– A my go zjemy – odparł Kopytnik. – Pierwiosnki są dla Ausli*. Nie wiecie o tym? Jeżeli nie wiecie, to zaraz was nauczymy.

Piątek już odszedł. Leszczynek dogonił go przy przepuście.

– Mam tego powyżej uszu – powiedział – cały czas to samo. „Tu są moje pazury, więc to jest mój pierwiosnek. Tu są moje zęby, więc to jest moja nora”. Powiadam ci, jeśli kiedykolwiek dostanę się do Ausli, to będę przyzwoicie traktował skrajniaków.

12 | – Ty możesz przynajmniej spodziewać się, że przyjmą cię kiedyś do Ausli – odparł Piątek. – Jeszcze nabierzesz wagi, a ja się tego nie mogę spodziewać.

– Chyba nie myślisz, że cię zostawię samemu sobie, co? Powiem ci jednak, że czasami mam ochotę wynieść się w ogóle z tej królikarni. No, ale zapomnijmy teraz o tym i cieszymy się wieczorem. Wiesz co? Chodźmy na drugą stronę strumienia. Tam będzie mniej królików i więcej spokoju. Chyba że nie wydaje ci się to bezpieczne? – spytał.

Ton jego wydawał się sugerować, że istotnie sądzi, iż Piątek mógłby więcej wiedzieć od niego, a z odpowiedzi Piątka wynikało jasno, że taki stosunek między nimi był czymś naturalnym.

– Nie, tam jest bezpiecznie – odpowiedział. – Powiem ci, jeśli poczuję coś niedobrego. Właściwie to nie chodzi mi o nie-

* Prawie wszystkie królikarnie mają swoją Auslę, czyli pewną liczbę silnych lub sprytnych królików – dwulatków albo starszych – zgromowionych wokół Wielkiego Królika i jego żony, i rządzących resztą. Są różne Ausle. W jednej królikarni Auslę może być oddział wojowników; gdzie indziej składa się głównie z bystrych zwiadowców lub rabusiów ogrodowych. Czasem znajdzie się tam dobry gawędziarz albo prorok czy królik obdarzony intuicją. W owym czasie w królikarni Sandleford Auslę miała charakter raczej wojskowy (choć, jak to się później okaże, nie tak wojskowy jak u innych).

bezpieczeństwo. To... ach, nie wiem... to jest coś dusznego, jak powietrze przed burzą. Nie umiem tego wyrazić, ale mnie to gnębi. Mimo to pójdę z tobą.

Pobiegli przepustem. Nad strumieniem trawa była mokra i gęsta, wspięli się więc na przeciwległy brzeg, szukając suchszego gruntu. Część zbocza leżała w cieniu, słońce bowiem zachodziło z przodu, przed nimi, i Leszczynek, w poszukiwaniu ciepłego, słonecznego miejsca, biegł dalej, aż znaleźli się w pobliżu drogi. Kiedy podeszli do furtki, zatrzymał się zdumiony.

– Piątek, co to jest? Popatrz!

Nieco przed nimi grunt był świeżo skopany. Na trawie zobaczyli dwa kopczyki ziemi. Grube słupy, wydzielające ostry zapach kreozotu i farby, wznosiły się tak wysoko jak ostrokrzewy żywopłotu, a przybita do nich deska rzucała długi cień na górną część pola. Koło jednego ze słupów leżał młotek i wałało się trochę gwoździ.

Króliki podbiegły susami do tablicy i przykucnęły w kępie pokrzyw po przeciwnej stronie, marszcząc nosy z powodu zapachu starego niedopałka papierosa leżącego gdzieś w trawie. Nagle Piątek skulił się i zadrżał.

– Leszczyнку! To stąd! Już teraz wiem, to coś bardzo złego! Jakaś straszna rzecz... zbliża się coraz bardziej.

Skomlał ze strachu.

– Jaka rzecz? O co ci chodzi? Przecież uważałeś, że nie ma niebezpieczeństwa?

– Nie wiem, co to jest – odpowiedział Piątek żałośnie. – Nic tu nam nie grozi, przynajmniej w tej chwili. Ale coś się zbliża, coś się zbliża. Leszczynek, patrz na pole! Całe ocieka krwią!

– Nie bądź głupi, to tylko blask zachodu. Piątek, chodź, nie gadaj tak, bo mnie przestraszyłeś.

Piątek siedział w pokrzywach, drząc i płacząc, a Leszczynek próbował go uspokoić i dowiedzieć się, co go tak nagle wytrąciło z równowagi. Jeśli się przestraszył, to dlaczego nie ucieka w bezpieczne miejsce, jakby to zrobił każdy rozsądny królik? Ale Piątek nie umiał niczego wytłumaczyć, tylko coraz bardziej się denerwował. Wreszcie Leszczynek powiedział:

– Piątek, nie możesz tu siedzieć i płakać. Zresztą robi się ciemno. Wróćmy lepiej do nory.

– Wrócić do nory? – jęknął Piątek. – To przyjdzie tam, nie myśl, że nie! Mówię ci, pole jest pełne krwi...

14 | – Przezań – rzekł stanowczo Leszczynek. – Pozwól, że się tobą zajmę. Bez względu na to, co nam grozi, trzeba wracać. Pobiegł w dół pola i przez strumyk do brodu. Tu musiał się zatrzymać, bo Piątek – mimo iż wokoło panował spokój letniego wieczora – wydawał się bezradny i niemal sparaliżowany strachem. Kiedy wreszcie Leszczynekowi udało się poprowadzić go do rowu, z początku odmówił wejścia do nory i Leszczynek musiał siłą niemal go tam wepchnąć.

Słońce zaszło za przeciwległe wzgórze. Wiatr ochłodził się, zaczął padać drobny deszcz i po niecałej godzinie zapadł zmrok. Znikły wszystkie barwy zachodu, chociaż wielka tablica opodal furtki skrzypiała na wietrze (jak gdyby podkreślając fakt, że nie zniknęła w ciemnościach nocy, lecz tkwi wciąż tam, gdzie ją postawiono), nie było nikogo, kto by przeczytał litery, ostro i wyraźnie jak czarne noże przecinające białą powierzchnię. Napis brzmiał:

NA TYM IDEALNIE POŁOŻONYM TERENIE
BUDOWLANYM, O POWIERZCHNI SZEŚCIU AKRÓW,
FIRMA SUTCH I MARTIN, LTD. NEWBURY, BERKSHIRE,
ZBUDUJE NOWOCZESNE OSIEDLE MIESZKANIOWE
O WYSOKIM STANDARDZIE.

Chmurny mąż stanu ciągnął onej nocy,
Ciężki od krzywdy jak mgła o północy,
Nie mógł się ruszać ni stać bez pomocy.

Henry Vaughan, *Świat**

W CIEMNEJ I CIEPŁEJ NORZE Leszczynek zbudził się nagle, rzucając się i kopiąc tylnymi nogami. Coś go atakowało. Nie czuł zapachu ani fretki, ani łasicy, instynkt nie podpowiadał mu ucieczki. Oprzytomniał po chwili i zorientował się, że jest sam z Piątkiem. To właśnie Piątek gramolił się na niego, szarpiąc go pazurami i czepiając się jak królik, który w panice usiłuje wdrapać się na ogrodzenie z drucianej siatki.

– Piątek! Piątek, obudź się, głupcze! To ja, Leszczynek. Poranisz mnie. Obudź się!

Przytrzymał go. Piątek szamotał się, ale zbudził się wreszcie.

– Leszczynek! Śniło mi się coś. Coś okropnego! Tyś tam był. Siedzieliśmy na wodzie, płynąc z prądem wielkim, głębokim potokiem, i nagle zrozumiałem, że siedzimy na desce, jak ta deska w polu, białej i pokrytej czarnymi kreskami. Znajdowały się tam jeszcze inne króliki i króliczki. Kiedy spojrzałem w dół, zobaczyłem, że ta niby-deska zrobiona jest z kości i drutu; zacząłem krzyczeć, a ty powiedziałaś: „Płyńcie, niech wszyscy płyną”. A potem rozglądałem się wszędzie za tobą i próbowałem wyciągnąć cię z dziury w zboczu. Znalazłem cię, ale

* Tłum. Jerzy S. Sito.

ty powiedziała: „Wielki Królik musi iść sam” i popłynęła ciemnym tunelem pełnym wody.

– Tymczasem mam przez ciebie obolałe zebra. Tunel pełen wody, też pomyśl! Co za bzdury! Może byśmy dalej pospali?

– Słuchaj, ta groza, ta zła rzecz. To nie znikło. Jest tu, dookoła nas. Nie mów mi, żebym o tym zapomniał i położył się spać. Musimy stąd odejść, zanim będzie za późno.

– Odejść stąd? To znaczy z królikarni?

– Tak. Szybko. Obojętne dokąd.

– Tylko ty i ja?

16 | – Nie, wszyscy.

– Cała królikarnia? Nie bądź głupi. Nie pójdą. Powiedzą, że postradałeś zmysły.

– Więc będą tu, kiedy stanie się ta zła rzecz. Musisz mnie posłuchać, Leszczynek. Wierz mi, coś bardzo niedobrego osacza nas, musimy odejść.

– No, to chyba trzeba będzie pójść do Wielkiego Królika, sam powiesz mu o tym. Albo ja spróbuję. Nie przypuszczam, żeby mu się ten pomysł podobał.

Leszczynek poszedł pierwszy korytarzem w dół, a potem w górę do zasłony z jeżyn. Nie chciał wierzyć Piątkowi, ale i bał się nie wierzyć.

Było wczesne popołudnie, czyli ni-Frys. Wszystkie króliki znajdowały się wewnątrz królikarni i przeważnie spały. Leszczynek i Piątek pobiegli kawałek otwartym polem do obszernej dziury w piaszczystym gruncie, następnie posuwając się w dół rozmaitymi korytarzami, przebyli trzydzieści stóp pod lasem i dotarli do korzeni dębu. Tu zatrzymał ich duży, mocno zbudowany królik – jeden z członków Ausli. Na czubku głowy miał dziwną kępkę gęstego futra, tak że wyglądał, jak gdyby nosił coś w rodzaju czapki. Nazywano go więc Tleli, co znaczy dosłownie „futrzana głowa”, albo po prostu Czubak.

– Leszczynek? – spytał Czubak, obwąchując go w głębokim półmroku panującym między korzeniami. – To Leszczynek, tak? Co tu robisz? I to o tej porze? – Nie zwrócił uwagi na Piątka, który czekał z tyłu w korytarzu.

– Chcemy widzieć się z Wielkim Królikiem – rzekł Leszczynek. – To ważna sprawa. Możesz nam pomóc?

– Nam? To on też chce się z nim widzieć?

– Tak, musi. Zaufaj mi, proszę. Zwykle przecież nie przychodzę z taką sprawą, prawda? Czy kiedykolwiek prosiłem o widzenie się z Wielkim Królikiem?

– Dobrze, zrobię to dla ciebie, chociaż pewnie zmyje mi głowę. Powiem mu, że jesteś rozsądnym stworzeniem. Oczywiście, sam to powinien wiedzieć, ale starzeje się już. Poczekaj tu. | 17

Czubak ruszył korytarzem i zatrzymał się niedaleko, u wejścia do dużej nory. Powiedział kilka słów, których Leszczynek nie dosłyszał, po czym wezwano go widocznie do środka. Oba króliki czekały w milczeniu, przerywanym tylko ciągłym nerwowym kręceniem się Piątka.

Wielki Królik nosił tytuł „Treara”, co znaczy „Pan Jarzębin”. Nazywano go Jarząbem może dlatego, że w pobliżu królikarni rosło zaledwie jedno takie drzewo. Zawdzięczał swoją pozycję nie tylko sile, z jakiej słynął w młodości, lecz także zrównoważeniu i pewnej rezerwie tak odmiennych od impulsywnego zachowania większości królików. Wiadomo było, że żadne pogłoski ani niebezpieczeństwa nie potrafią wytrącić go z równowagi. Zachował się chłodno – niektórzy twierdzili nawet, że zimno – i stanowczo podczas straszliwej epidemii myksomatozy i bezwzględnie wypędzał każdego królika, który wydawał się chory. Oparł się wszelkim pomysłem masowej emigracji i przeprowadził całkowitą izolację królikarni, z pewnością ratując ją w ten sposób od zguby. Załatwił